

**Archiwum  
schulzowskie**

**n°3**

**Korespondencja  
Józefiny Szelińskiej  
i Jerzego Ficowskiego  
z lat 1948–1990**

**Publikacja w całości dostępna na dedykowanym stanowisku komputerowym  
Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego**

[http://chamo.bg.ug.edu.pl:8080/search/query?term\\_1=szeli%C5%84ska+ficows-ki&theme=BUG](http://chamo.bg.ug.edu.pl:8080/search/query?term_1=szeli%C5%84ska+ficows-ki&theme=BUG)

# **Korespondencja Józefiny Szelińskiej i Jerzego Ficowskiego z lat 1948–1990**

wstęp i redakcja: Agata Tuszyńska

**fundacja terytoria książki**



[wstęp]

## Agata Tuszyńska: W cieniu

Nie żyje żadne z nich. Bruno Schulz zabity na drohobyckiej ulicy nie ma grobu. Jego narzeczona od niemal trzydziestu lat leży na gdańskim Srebrzysku. Nieustrudzony kronikarz i biograf obojga przeniósł się na warszawskie Powązki...

Najmłodszy z nich był Schulz. Najstarsza ona. Nad całą trójką zamknęło się niebo. Znieruchomiał czas. Przestały obowiązywać pieczęcie doczesnych tajemnic. To, czego nam nie wyznali, już na zawsze zabrali ze sobą. Skazani jesteśmy na intuicję i domysły...

Każde świadectwo przeszłości jest przypadkowe i niepełne. Tak jest również z listami Józefiny Szelińskiej do Jerzego Ficowskiego. Przetrwały tylko z jednej strony. Awers bez rewersu – jeśli nie liczyć jedyne go brulionu jego listu do niej, ostatniego listu, na który odpowiedziała. Jedenaście miesięcy później odebrała sobie życie.

Bez Ficowskiego i jego gestu czytelniczej wierności niewiele wiedzielibyśmy o autorze *Sklepów cynamonowych*. Zachwycony jego prozą jeszcze przed wojną starał się to wyrazić. Wobec wiadomości o śmierci Schulza postanowił go wskrzesić, wydrzeć zapomnieniu. Rozpoczął swoją wielką życiową kwerendę na tyle wcześnie, by zdążyć zebrać relacje żyjących. I pamiętających. Świadców losu drohobyckiego artysty, tych ważnych i jedynych, tych przygodnych i mijanych nieuważnie, znajomych, przyjaciół, uczniów. Przypadkowych depozytariuszy jego słów i obrazów, rękopisów i rysunków... I jego wiernych wyznawców.

Ogłaszał apele w prasie, szukał, namawiał, rozmawiał... Nie raz, nie dwa, wiele razy. I na przestrzeni wielu lat. Przypominał, zadawał pytania, drążył. Z pasją mozolnego archeologa odzyskał z pamięci wielu elementy,

fragmenty, okruchy, kawałki... Stworzył w ten sposób największe puzzle w historii polskiej literatury. Ułomne wobec oryginału. I w swojej niedoskonałości monumentalne.

„Proszę o stałe utrzymywanie mojej osoby w głębokim cieniu” – pisze jesienią 1973 roku Józefina Szelińska i jest to prośba powtarzana po wielokroć w tej korespondencji.

Prośbę tę – czy polecenie może – odmienia przez przypadki i lata w podtrzymywanej na papierze przez niemal pół wieku rozmowie z Jerzym Ficowskim. Ze świadkiem i akuszerem jej pamięci, a także świadkiem jej walki ze sobą, z dawną miłością i własnym być albo nie być na scenie przeszłości. I coraz jaśniej oświetlonej arenie życia Wielkiego Brunona.

Zachowało się siedemdziesiąt dziewięć listów i kart pocztowych Józefiny Szelińskiej do Jerzego Ficowskiego z lat 1948–1990. Pisane ręcznie, pismem zawiłym i nieczytelnym, lub na maszynie. Kartek pocztowych jest kilkanaście, w tym więcej bożonarodzeniowych niż wielkanocnych. Kilka widokówek znad morza (woda, wydmy) i jedna z Tlenia w Borach Tucholskich. Większość to listy formatu A4, pisane po obu stronach, co jeszcze bardziej utrudnia lekturę. Czasem łaskawie używała maszyny do pisania, porządnie i oszczędnie, by nie tracić miejsca i wątku, jak przystało na nauczycielkę polskiego. Niewiele błędów, mało skreśleń<sup>1</sup>.

Jego listy do niej – wedle oficjalnej i jedynej wersji zdarzeń – zaginęły. A więc znamy jedynie część ich listownej relacji – zachowane przez Ficowskiego j e j listy. Jeśli nazwiemy je awersem, to rewers jest nieznanym. Nieobecny w tym układzie planet.

Poznałabym ją po charakterze pisma. Takie mam wrażenie po latach obcowania z jej rękopisami. Jej pismo było jak ona. Wysokie i majestatyczne, odległe i splecione. Niedostępne. Nie bez powodu współczuła adresatowi przymusu odcyfrowywania własnych hieroglifów.

---

1 Listy mają różną długość i różny rytm. Jest to wyraźne, choć obserwujemy tylko jedną stronę dialogu. Obecność adresata można czytać między wierszami. A jego komentarzy i strategii domyślać się z wątków, które podejmuje ona. To echo, podwójne echo jej obecności w tym węzle.

Najwięcej listów – aż dziesięć – skierowała do niego w 1967 roku. Z tego też roku z 5 września pochodzi list najdłuższy – osiem stron – rękopiśmienny, na cienkich kartkach, zapętlony ręcznym ściąganiem, list-zwierzanie. Bezpośrednio po lekturze pierwszej książkowej publikacji Ficowskiego o Schulzu, czyli *Regionów wielkiej herezji*. Ficowski będzie tę opowieść uzupełniać w kolejnych wydaniach, wcielając kolejne znaleziska i obficie korzystając z obudzonych wspomnień Józefiny. W 1964 roku – pięć listów. Później po dwa lub trzy. Znowu pięć w 1973. Jeszcze sześć w 1976. Potem coraz mniej. W ostatnim roku korespondencji – 1990 – wysyła do niego tylko jeden krótki list, 28 sierpnia. Dokładnie miesiąc po ich spotkaniu. Zachował się zapis w kalendarzu Jerzego Ficowskiego na ten temat. A także brulion listu, który wysłał do niej po wycieczce w Gdańsku. To było ich ostatnie słowo.

Pierwszy list napisała 6 czerwca 1948 roku w odpowiedzi na ogłoszenie Jerzego Ficowskiego w „Przekroju” o poszukiwaniach związanych z postacią Brunona Schulza. Znalazła właśnie to, choć publikował podobne anonse w „Kuźnicy”, „Odrodzeniu”, „Nowinach Literackich”... Mieszkała wówczas w Gdańsku-Wrzeszczu (ul. Sienkiewicza 8).

Odpowiadała na ogłoszenie nieznanego człowieka, który szukał śladów zmarłego artysty. To nie w jej stylu. A jednak. W odruchu żalu to zrobiła, obudzonej miłości czy rozpaczy? Wszystkie te słowa wydają się obce w jej słowniku.

Pisała z radością i zachęcała do spotkania. „Będę mogła Panu służyć – pisała – uratowaną z zawieruchy wojennej częścią utworów Schulza. Jestem w posiadaniu teki grafik i 1 shtychu bez kopii, kilku rysunków, jego autoportretów, kopii jego portretu namalowanego przez St. I. Witkiewicza oraz dwóch moich portretów pastelowych wykonanych przez B. Schulza. Dwa moje obrazy oraz bogata, bo około 200 listów licząca korespondencja B. Schulza ze mną, zaginęła w czasie wojny”.

Żyła otoczona jego rysunkami, tuż obok dwóch portretów, które jej namalował: w szarej garsonce (grzeczna, układna nauczycielka, nieco wyniosła, zasznurowana) i w żółtym kapeluszu (wręcz ekscentryczna). Którą z nich bardziej się stała po latach? Jaką siebie przypominała? A jaką chciała pamiętać? Ficowski jeszcze nic o tym nie wiedział.

Skarb, jaki oferowała, musiał mu się wydać imponujący. A jeszcze wzmianka o listach... Młody poeta znał jej nazwisko z dedykacji na *Sanatorium pod Klepsydrą*, ale czy wiedział, kim rzeczywiście była dla autora? Na pewno nie od razu. Nie wątpił, że kimś ważnym, w końcu dedykacja zobowiązuje. Muza? Namawiała do osobistego kontaktu i przyjazdu na Wybrzeże. Obiecowała, że to nie będzie przykre.

Nie musiało takie być, szczególnie dla kogoś o duszy szperacza. I ta obietnica... dwustu listów... Niejasna. Niby nieobecnych, ale istniejących kiedyś... Dziwię się trochę, że nie wyruszył natychmiast.

Nie pojawił się przez kolejne miesiące, co skonstatowała z pewnym zawodem w liście z końca listopada 1948 roku. Drugim wysłanym spod tego samego adresu. Dalej cisza. Na długo.

Po dwóch listach Szelińskiej z 1948 roku następuje szesnastoletnia przerwa. Nie wiadomo, czym spowodowana. Może Ficowski zajęty był własnym życiem, budowaniem rodziny, podróżami z cygańskim taborem, obowiązkami poety i ojca? W 1956 roku opublikował jedyny w owym okresie szkic o autorze *Manekinów* w „Życiu Literackim” – *Przypomnienie Brunona Schulza*. Nie wiadomo, czy i jak nań zareagowała. Może zawieruszyły się ślady ich ówczesnego kontaktu? Nie wiadomo, kiedy się poznali osobiście i gdzie. Może w Gdańsku,

w bibliotece, którą kierowała od 1952 roku? Na pewno spotkanie odbyło się na jej warunkach, jak wszystko, co się potem miało zdarzyć. Kiedy się dowiedział, że jest doktorem filozofii po lwowskim Uniwersytecie Jana Kazimierza, nauczycielką z Drohobycza, znawczynią literatury?

Listowna rozmowa podjęta po latach nie podsuwa żadnych śladów. Nie ma w niej goryczy ani wyrzutów, jest więc prawdopodobne, że coś ją w pustym od korespondencji czasie żywiło.

W pierwszym liście po przerwie, w kwietniu 1964, informuje, że zmieniła adres. Kościuszki 107 m. 9 we Wrzeszczu pozostanie do końca jej miejscem na świecie. Ficowski w międzyczasie zmieni kilkakrotnie warszawskie adresy (Białobrzeska, Bacha, plac Inwalidów / Ochota, Stegny, Żoliborz), przez chwilę mieszkał będzie też pod Warszawą, w Michalinie koło Otwocka.

„Z wyrazami poważania” lub „prawdziwego poważania” kończy Józefina Szelińska kolejną kartkę. Od początku powtarza w różnych wariantach – jak ostrzeżenie – „moja pamięć wykazuje niesłychaną zawodność”. Lub: „moja pamięć jest bez wczoraj”. Albo wreszcie: „to istne kuchenne sito”. A jednak adresuje następną kopertę.

Protestuje, jakoby mogła znaleźć listy Schulza gdzieś w swoich szufladach. Powtarza stanowczo, raz jeszcze, że zostawiła całą paczkę na strychu pod krowią, opuszczając podczas wojny rodzinny dom w Janowie, zniecierpliwiona, że znowu jest o to pytana. Dlaczego zostawiła listy, wiedząc o ich literackiej wartości? Czy mogłyby ją zdradzić? Nie wiem, czy Ficowski o to zapytał.

Potwierdziła, iż Bruno był mistrzem sztuki epistolarnej. Skwapliwie zgodziła się na przejrzenie odnalezionych przez Ficowskiego listów, w których jest wzmianka o niej. Dziękowała mu za taką możliwość. Za wrażliwość i takt. Dziękowała za trud przepisania odpowiednich fragmentów. Godziła się na ich druk, ale pod warunkiem: „w ich objaśnieniach nazwisko moje zostanie pominięte”.

Ficowski musiał już wtedy wiedzieć, że Juna, o której piszą korespondenci Schulza – narzeczona, katoliczka, którą miał poślubić – to jego gdańska korespondentka. Musiał zatem rozumieć, jak trudna będzie to dla niej lektura. Czy się zawahał? To gest szlachetny, ale i brutalny jednocześnie. Łaskawy wobec jej uczuć, a wobec prawdy zapisu?

Czy to wtedy właśnie wymyślili tajemniczą „J.[...]”?

Mam wrażenie, że Szelińska nie zdawała sobie sprawy, na co się decyduje. Później wchodzenie w dawno zabliźnione obszary przeszłości zaczęło ją wciągać. Pochłaniać. Stało się zajęciem dotkliwym, ale w pewien sposób koniecznym.

Nie wiedziała, że jej Bruno miał przyjaciółkę, powiernicę, Romanę Halpernową, z którą konsultował kolejne etapy ich związku. Jej zwierzał się z tego, jak ona – Juna – go kocha („tak żarliwą miłością nie darzyła mnie dotąd żadna



kobieta... tak wielkie uczucie zniewala mnie i zobowiązuje...”). Radził się, czy decyzja o małżeństwie jest słuszna, czy nie osłabi ono jego twórczej potencji, nie zaszkodzi talentowi, nie uczyni zeń mieszczańskiego filistra. Bywało, że „degradował ją do zwyczajnej Józi”...

Niedyskrecje Schulza musiały ją boleśnie dotykać. Nie tylko w listach do Halpernowej, lecz także zaprzyjaźnionych Brezy i Waśniewskiego. Jednemu skarżył się na hipochondrię Juny, drugiemu donosił w końcu o uldze po zerwaniu z narzeczoną.

Nie dawała tego po sobie poznać. Milczała, choć musiała potraktować to jako poważne naruszenie zaufania ze strony wybranego mężczyzny. O jej uczuciach dyskutował z obcymi? I o religii? O ich bliskości? To zdrada tajemnicy. Potraktowała ją podobnie jak późniejszą wiadomość z innego źródła o swoim rzekomym samobójstwie. Zlekceważyła i zamazała, zalepiła pieczęcią milczenia.

Dziesięć dni później nalegała raz jeszcze: „Co do listów... bardzo proszę o zasadę generalną – o zupełne wykropkowanie i pominięcie mego imienia i nazwiska poza inicjałami i o nierozszyfrowywanie go w żadnym komentarzu. Ponadto proszę o ujęcie w nawias [...] pewnych partii, które pozwoliłam sobie zaznaczyć w tekście listów ołówkiem”.

Jest stanowcza i zdania nie zmieni. Miała pamięć. Miała historię. Była świadkiem. Bezcennym. Jedynym. Nikt tak jak ona nie był z Schulzem i przy Schulzu. Żadna z ocalałych kobiet. Żadna z tych, które Ficowski mógł poznać. Do których pamięci mógłby sięgnąć. Podjęła grę. Co więcej, sama ją zainicjowała, zgłaszając się na wezwanie. Czy grała z pozycji siły? To ona miała rysunki, portrety i pamięć. Ona dyktowała warunki, bo miała coś, na czym jemu zależało. I czego nie był w stanie uzyskać od kogoś innego. Była jedyną kobietą mogącą „świadczyć” w takim charakterze.

Ficowski nie wahał się, był pewny, że trzeba przystać na jej warunki. Oswajał ją. I nie chciał spłoszyć. Podsuwał jej kolejne listy i nie drukował żadnych fragmentów bez jej zgody. Ani wtedy, ani później. Efektem było aż trzydzieści ominięć w edycji listów Schulza wydanej za jej życia.

Po spotkaniu w lutym 1965 robiła sobie wymówki, że nie sprostала zadaniu. Odmalowała portret Schulza być może inny, niż spodziewał się jego biograf – artysta pochłonał w nim człowieka. Czy należy to potraktować jako próbę samousprawiedliwienia po latach? Racjonalizowania powodów rozstania? Wyraziła też opory – po raz pierwszy i nie ostatni – wobec tendencji do „ściślej dokumentacji”... Zmartwiły ją bezowocne poszukiwania Ficowskiego na Ukrainie, tak śladów Brunona, jak i jej własnych.

Nie chciała istnieć jako bohaterka nieszczęśliwej miłości Schulza, ale nie próbowała skazać się na nieistnienie. Prosiła o wykreślenie swego nazwiska,

lecz pozostawiała „J.”. Chciała zatem czy nie chciała? Chciała, ale na własnych zasadach. Bezmienna miała dość wyrazistą osobowość. I jednak obecność na planie życia autora zaginionego *Mesjasza*.

Po lekturze pierwszej książki o Schulzu – *Regionów wielkiej herezji* (1967) – Ficowski wyraźnie zyskuje w jej oczach. Komplementuje go za wrażliwość, przenikliwość i dotknięcie istoty Schulzowskiej tajemnicy. Tak w artystycznym, jak w człowieczym sensie. Nazywa jego dzieło pomnikiem, jaki tylko poeta poecie może wystawić. Wdzięczna mu jest za tę „doskonałą i pięknie napisaną książkę”. W końcu oddaje hołd jej mężczyźnie. To nic, że porzuconemu. I niedorastającemu do jej wyobrażeń i wymagań. Życiowo niewiele miał do zaproponowania, ale zawsze doceniała jego artystyczną wielkość.

Jest teraz bardziej skora do zwierzeń. A przynajmniej tak się wydaje. Dopowiada, a może teraz dopiero naprawdę opowiada historię ich związku. Oczywiście taką, jaką chce utrwalić. I tylko taką. Zaczyna od pierwszego spotkania, prowadzi przez kolejne seanse portretów, „któraż pani Bovary odmówiłaby artyście?”, rosnącą wzajemną fascynację... Czas trwania narzeczeństwa, nadzieje, zawody, odurzenie, zamęt... Bruno kobold, ich wspólne stany taediowitalne... Píše o zaprzedeniu Brunona własnej twórczości, o jego związkach z Rilkiem i Kubinem, o odmienności nigdy przez nią niepoznanej. O tym wszystkim, co z czasem stanie się narracyjną kanwą ich czteroletniej relacji. Jej swoistą legendą.

Koryguje chronologię, dodaje wspólne lektury, filozoficzne dysputy, zakopiańskie wakacje i towarzyskie konkiety. Zakopane, Witkiewicz, Kaspro-wiczowa, Szuman... Prowadzi przez meandry spacerów, opowieści, spotkań... Przez olśnienie słowem i aurą, jakiej nikt inny nie stworzył. Stara się przedstawić dramat tego związku, niemożność bycia razem dwóch istot tak różnych i mających tak inne oczekiwania w stosunku do świata i ludzi.

Odsłania kulisy powstania pierwszego przekładu *Procesu* Kafki, jej autorstwa, z inicjatywy Brunona i z jego nazwiskiem na okładce. Detale, rachunki, podział chwały. Trochę uściśleń, odwróconych drobiazgów, literówek pamięci. Tu po raz pierwszy mówi o „ciężkiej chorobie – świetnej ucieczce”... która pomogła jej rozwiązać ów niemożliwy związek.

Czy wówczas naprawdę zaufała Ficowskiemu? Wygląda to tak, jakby dopiero wtedy przekonała się o jego uczciwych zamiarach. Ale czy kiedykolwiek komukolwiek zaufała? Nie od niej dowiedział się o jej pochodzeniu, o ojcu adwokacie Schrenzlu-Szeleńskim, o wystąpieniu Brunona z gminy żydowskiej, by ją poślubić, o szukaniu rozwiązania, by wziąć ślub cywilny, badaniu możliwości w Katowicach. Nigdy nie wyznała, że po rozstaniu z Brunonem chciała pozba-wić się życia. Takich informacji nie udzielała nikomu. Stosowała zasadę ograniczonego zaufania do ludzi, nawet tak użytecznych jak biograf Brunona.

W pierwszym wydaniu *Regionów wielkiej herezji* Ficowski opublikował fotografię dziecka, jak sądził – małego Brunona. Okazało się, że to zdjęcie Józefiny. Sama mu o tym napisała, porażona znaczącą pomyłką. Jakby w symbolicznym geście połączył tych dwoje ponownie: jego – osieroconego artystę – i ją – niedoszłą wdowę po nim. To ta więź jest istotą korespondencji Szelińskiej z Ficowskim.

Przez kolejnych dziesięć lat pisali do siebie często. Ich więź stała się bardziej dynamiczna, ale i sięgała innych sfer. Szelińska sekundowała Ficowskiemu w recepcji *Regionów*, chwaliła go, zauważała „podskórny żar w zamaskowanym obiektywizmie kronikarza faktów i cyfr”. Złościła się na nieudolną krytykę książki w prasie czy amatorskie próby naśladownictwa Schulza w prozie lub teatrze. Jednocześnie odkrywała jego, Ficowskiego, „trudną i piękną” poezję. Czytała opowiadania. Posyłał jej regularnie książki, własne i traktujące o autorze *Sklepów cynamonowych...* Ganiła jego skromność – to, że chce pozostać tylko szulzoznawcą. Bywała momentami szczodra w literackich komplementach i niesieniu pisarskiej otuchy.

Po przesileniu Marca '68, konieczności przeżycia raz jeszcze echa wojennego lęku częściej bywała przygnębiona. Sama złożyła rezygnację z funkcji kierownika biblioteki, jeszcze w kwietniu, zanim wszystko rozpełtało się na dobre. Przez kolejne lata – aż do emerytury – pracowała w informatorium.

„Czekam na słońce, na cud, na zastrzyk woli” – pisała. Skarżyła się na „pustkę i próżnię”, w których żyje. Na ciężkie dni, szarość wrażeń, chęć ucieczki. „Mój dzień dzisiejszy jest bez jutra” – pisała, mając sześćdziesiąt sześć lat. Na ile to echa przeżyć dawnych, wzmocnione marcową pogroźką? Na ile egzystencjalne doświadczenie samotności istoty dotkliwie nią doświadczonej? Kiedy skończyła siedemdziesiąt lat, swoje samopoczucie określała kalką – „stosownie do wieku”, a nastrój – „stosownie do rzeczywistości”. Nieodporna była na polityczną truciznę. I na społeczne niepokoje.

Łakomie i wytrwale towarzyszyła schulzowskiemu odkryciom Ficowskiego. Czasem pobudzona cudzymi wspomnieniami od nowa rozgrzewała własną pamięć. Innym razem wspominanie – te wędrowki po cmentarzu – przenikały ją „bezzprzedmiotowym smutkiem”. Dodawała do nich „nieszczęśne przygnębienie”. Więc może Schulz miał rację, pisząc do przyjaciela o jej dotkliwych zmianach nastroju i emocjonalnym nieopanowaniu? Wyznawała, że trudno jej czytać listy Brunona bez przykrego uczucia „mieszanyiny winy, żalu, smutku i niechęci”... Słabła wówczas i odmawiała współpracy. Milkła. Ratowała się lekturą i wędrowkami po lesie. Uciekała w Bory Tucholskie, kiedy tylko mogła. Przypominały jej okolice rodzinnego Janowa, gdzie zbierała grzyby w bukowych i sosnowych lasach.

Niekiedy zwracał się do niej o radę, korzystał z podpowiedzi, powierzał korekty niemieckojęzycznych tekstów. Doceniał nie tylko jej udział w losie Schulza, lecz także wykształcenie, odczytanie i literacki smak (redakcja kalendarium, konsultacja niemieckiego przekładu, korekty tekstów w języku francuskim, namowa do kontaktu z profesorem psychologii Szumanem). Starła się być pomocna, choć nie opuszczało jej zniechęcenie. I rozczarowanie ludźmi. Roznieciło je ponownie, a może przypieczętowało swoiste nadużycie dawnej znajomej, która wystawiła na sprzedaż rysunki Schulza i jej, Józefiny, historię. Nie mogła jej zapomnieć transakcji z Muzeum Literatury. Ficowskiego powoływała na świadka tej przykrości i nielojalności.

Szelińska była jedyną spośród świadków życia Schulza, z którą Ficowski pozostał w kontakcie przez tyle lat. Najpierw służyła mu pamięcią, była źródłem, z którego czerpał (na tyle, na ile pozwalała). Potem traktował ją jak przyjaciela we wspólnej pasji – dzielił się z nią kolejnymi znaleziskami, wiedząc, że ją to obchodzi i zajmuje. Na pewno tak, jak jego samego, a może bardziej – jak nikogo innego na świecie. Latami dostarczał jej kolejne tomy schulzowskich wydań, albumów, tłumaczeń, na które zawsze żywo reagowała. Dziękowała.

Czy biograf wiedział, jak to jest, kiedy się zwiedza własną przeszłość, potykając się o fragmenty cudzej pamięci? Wracały skrywane lęki, budziły się demony. Nie chciała takich luster. A on – podrzucając wspomnienia – stale je przed nią stawiał. Dostarczał kadry z przeszłości, nigdy nie wiedząc, którą poruszą strunę. Rzadko dawała poznać, jak ją to męczyło.

„Puste miejsca po kimś nigdy nie bywają puste” – pisała w 1971 roku. Rozrastają się we wszystkich kierunkach, nie wystarcza im obszar wyznaczony dla żywych. Ten, którego już nie ma, nie mieści się w ciasnym kręgu ogarniającym go za życia.

Rozmowa z Ficowskim była dla niej zaprzeczeniem rozpaczy. I niemilkłym dialogiem z nieobecnym. Wypełniała samotność, która stała się jej domem.

Byli ciekawą parą dziwacznych spowiedników. Ona wysoka, postawna, władcza. On szczupły i drobny, a jeszcze piszący maczką. Ona z naleciałością gotyku – strzeliście. On przypominał Schulza. A u boku swojej drugiej żony, Biety, przypominał Schulza z Szelińską.

Czy się zaprzyjaźnili? Reagowała troską na jego kłopoty w życiu prywatnym, na wieści o depresji i chorobach, rozwodzie i śmierci matki. Rozumiała słabość i niemoc. Sekundowała nowemu związkowi, dopytywała o zdrowie córeczki. Pytała o domek nad Bugiem i włamanie. Dzielili się bólem. On po śmierci matki, ona – brata. Ale z obietnic pokazania rysunków Schulza często niewiele wychodziło, podobnie z pozwoleniami na zdjęcia. Odwoływała

wizyty, i to zawsze wtedy, kiedy przyrzekała podzielić się czymś ważnym. Mając osiemdziesiąt lat, po raz kolejny zdementowała pogłoskę o swojej próbie samobójczej. Jednym zdecydowanym zdaniem. Nadal zaprzeczała. Sobie?

Nie broniła się ani nie zastrzegła. To także był element gry. Wymawiała się zmęczeniem lub kłopotami. Nie wyjaśniała. Jeśli się tłumaczyła, to tylko z korespondencyjnych zaniedbań i opóźnień w podziękowaniach za kolejne dary. Nigdy z kostiumów, jakie zakładała, ani z masek. Ani z kapelusza z wolką. Ficowski z czasem zrezygnował z dociekań. Towarzyszył jej w coraz bardziej żmudnej codzienności. I mimo wszystko – stale na coś liczył. Jako nałogowy wielbiciel Schulza marzył o odkryciu kolejnego rysunku, kontemplowaniu innego. Pożądliwie myślał o tym, co kryją szafy gdańskiego mieszkania Józefiny.

Była najważniejszą korespondentką Ficowskiego, może i najbliższą z schulzowskiej konstelacji. Mimo rzeczowości relacji. I chłodu. Mimo dystansu. Do końca. Ich korespondencję określał adresat mianem „bezcenna”. W swoich kolejnych książkach obficie się nią posługiwał. Z czasem cytował coraz większe fragmenty.

Rytm ich kontaktów stopniowo słabł, ożywiał się jednak po kolejnych publikacjach. W 1986 roku dziękowała mu za „cenny dar” – *Okolice sklepów cynamonowych*, wzruszona dedykacją: „Józefinie Szelińskiej szkice te poświęca autor”. Czuli, że nawias otwarty dedykacją Brunona z *Sanatorium pod Klepsydrą* w 1937 roku po pół wieku został symbolicznie zamknięty ręką Ficowskiego. Jej rola, jej nieobecna obecność w życiu Schulza została po raz kolejny nagrodzona.

Przeciwna była genealogicznemu szperactwu. Więc i sama go nie uprawiała. Niecierpliwiło ją to. Oburzało. Pisała o tym z naciskiem i kilka razy. Po co to odgrzebywanie przodków, niearyjskich nosów i obrzezaczy? Komu potrzebne docieranie do zamazywanych tożsamości i skrywanych korzeni? Zaśmiecanie tekstu znaleziskami, które przynależą do przypisów, do kuchni literatury, a nie na jej reprezentacyjne schody.

Męczyły ją szczególnie powroty w drohobyckie klimaty, ów krąg „plemienno-rodzinny”, który ją drażnił i z którym nie chciała się utożsamiać.

Czemu to służyło? – denerwowała się. Ujawnianie danych i nazwisk, tropienie. Użyła kilku wykrzykników. Ficowski zachowywał się, jakby nic nie rozumiał. Jej losu w cieniu wojny, jej lęku przed odkryciem, zmieniania kryjówek... Wydarzenia Marca '68 jedynie ów lęk ugruntowały. Czy rzeczywiście sądził, że dociekanie tak zwanej prawdy miało największe znaczenie? A przecież ona wiedziała, że nie ma. Najważniejsze było przeżyć. Ale tego nigdy mu wprost nie powiedziała.

Wielokrotnie wyrażała swoje zdanie o przynależności Schulza do kultury polskiej, a więc i odpowiedniego dlań miejsca w Alei Zasłużonych na Powązkach. Należy do żywych, jak Tuwim czy Słonimski – „gablota muzealna, jaką byłby dla niego cmentarz żydowski jest niewłaściwa”. Walczyła o jego status w świecie artystycznym i w obszarze języka, którym tak wspaniale władał. Nigdy nie opuścił jej lęk.

Znamy kilka jej zdjęć. I niedokończone życiorysy pisane jej ręką. Różne na różne okazje. Zwykle w barwach ochronnych. Na ile się da, na wszelki wypadek zacierające ślady. Oddalające rzeczywiste lub rzekome niebezpieczeństwo.

Była wykształconą polonistką i pedagogiem. W pewnej chwili, pięć lat po wojnie, zrezygnowała z uczenia. Została bibliotekarką, gdyż to dawało jej możliwość przebywania wśród książek. Zamknęła się w świecie słów. Chodząc po bibliotecę, między półkami i regałami, była niejako w tej samej rzeczywistości sztuki i lektur, którą przed laty dzieliła z Schulzem.

Ficowski wierzył w cuda. I ja w nie wierzę. Może w jakiejś skrytce, w jakimś schowku, niekoniecznie zgodnie z katalogiem, objawi się nam na nowo Bruno Schulz. We Wrzeszczu, w dawnej Bibliotece Pedagogicznej, która należy obecnie do Uniwersytetu Gdańskiego, znajdują się książki Schulza katalogowane jej ręką. Mam przeczucie, że jest tam też coś więcej. Może owe legendarne miłosne listy ze słowami, które paliły papier...

Nie wiemy, co się stało z listami Jerzego Ficowskiego do Józefiny Szelińskiej. Zniszczyła je, schowała? Czy kiedykolwiek się dowiemy? A może podzieliły los innych rekwizytów jej życia? Podobnie nieznanym jest los spuścizny, o której Szelińska pisze w kilku odsłonach zaciekawionemu adresatowi. Obrazy, rysunki, księgozbiór narzeczonej nie są dostępne światu. Jej mieszkanie wraz z zawartością przejęła rodzina. Nie ma wglądu w jej „dowody na istnienie”. Wedle spisu, który udało się zrekonstruować z jej listów, była w posiadaniu dość okazałych zbiorów – tak rysunków, jak cliché-verre'ów, pastelów Schulza, ale i portretów Witkacego, a także cennego księgozbioru w oprawach Schulza i z jego dedykacjami. O tym, że istniały, świadczy zaledwie kilka fotografii, które za zgodą właścicielki wykonał Ficowski. Zdokumentował część zbiorów. Są to jedyne świadectwa gwarantujące istnienie tych dzieł sztuki.

W ostatnim liście, który do niego skierowała, 28 sierpnia 1990, pisała o swoim złym położeniu i bezsensownej egzystencji. O tym, że leki przeciwbólowe nie skutkują. O niechęci do wszelkich transakcji materialnych i braku energii na poruszanie kwestii „ideologicznych”. To pierwsze w odniesieniu do propozycji Ficowskiego kupna rysunków

Schulza<sup>2</sup>, drugie – jako komentarz do odnalezionego autoportretu z podaniem Brunona o przyjęcie do sowieckiego Związku Zawodowego w 1940 roku.

„Dziś na wszystko już za późno”... – pisała.

Minęło niemal trzydzieści lat od jej śmierci. Ciągle nie możemy spojrzeć w twarz jej portretem. Pozostawiła ciekawość, której nie sposób zaspokoić.

Nie chciała być bohaterką banalnego romansu. (A czyż nią nie była...?). Tabletki. Dzwonek po pomoc. Zerwanie. Po kilku miesiącach ukazała się książka z zapisaną zawczasu dla niej dedykacją Schulza w *Sanatorium pod Klepsydrą*. Ironia losu? To wtedy jej nazwisko zostało na zawsze przypisane do jego prozy.

Walczyła o siebie. Broniała własnej prawdy. Nie mogła sobie pozwolić na wyjście z cienia. A może nie chciała?

Żyła w cieniu wojny. I w cieniu mężczyzny, którego przed laty opuściła. Nie potrafiła się z nim rozstać. Żyła w lęku. Cień miał ją chronić. Aż stała się cieniem.

Dopóki mogła, broniła Bezimiennej. Wiedziała, że to „dożywotnie” przyrzeczenie. Potem można już było otworzyć pieczęć tajemnicy. I Ficowski to zrobił...

Nie wiemy, jak się dowiedział o jej śmierci. Nie uczestniczył w pogrzebie<sup>3</sup>. W jego archiwum znajduje się kartka z trzema nekrologami Józefiny Szelińskiej – od rektora Uniwersytetu Gdańskiego, od pracowników biblioteki i od rodziny. Na jej grobie rzadko leżą kwiaty.

---

2 W sierpniu 1990 Ficowski zapisał w kalendarzu taki oto plan pracy:

„Porozumieć się z p. Szelińskim (z Wwy) – tel. w spr. p. J.

Leki od K. – przeciw bólowi kostnym

kolorowe odbitki – dla J.

13 sierpnia – list do Szelińskiej (na brudno)

30 czwartek: list od Szelińskiej (odmowa sprzedaży) i dalej strategia: zgoda/cofnięcie jej. Do Gdańska nie jadę, sprawa upadła”.

3 Ficowski odnotował informację o jej śmierci pięć dni później, między zapiskami dotyczącymi codziennych spraw (poczta, spacer, atak astmy papierosowej).





# Listy Józefiny Szelińskiej do Jerzego Ficowskiego

Ta część książki dostępna na dedykowanym stanowisku komputerowym  
Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego

[http://chamo.bg.ug.edu.pl:8080/search/query?term\\_1=szeli%C5%84ska+ficows-ki&theme=BUG](http://chamo.bg.ug.edu.pl:8080/search/query?term_1=szeli%C5%84ska+ficows-ki&theme=BUG)



# Aneksy



[aneks 1]

# Jerzy Ficowski do Józefiny Szelińskiej

Brulion z sierpnia 1990 roku

Szanowna, droga Pani –

piszę dopiero teraz, bo czekałem na odbitki kolorowe Pani portretów, które sfotografowałem. W sezonie letnim czeka się dłużej na realizację zamówień, więc nie mam jeszcze zdjęć, które obiecałem Pani wysłać i jestem pełen tremy i niepewności, czy aby dobrze wyszły. Wyślę je, gdy tylko będą gotowe.

Nie zwlekam dłużej z listem, bo nie chcę odkładać w nieskończoność podziękowania za przyjęcie nas, za spotkanie, rozmowę i czas, który zechciała nam Pani – mimo trosk i dolegliwości – poświęcić<sup>1</sup>. Dziękujemy serdecznie! Przeprowadziłem już wstępne rozmowy w sprawie leków. Chodziłoby o leki zagraniczne, przeciwbólowe stosowane przy bólach kostnych, stawowych. Są takie leki – podobno skuteczne. Kiedy już ustalę z lekarzem (obeznanym z nowościami farmakologicznymi Zachodu) nazwy tych specyfików, sprowadzę je natychmiast przez moich dalekich-bliskich przyjaciół i pozwolę sobie przekazać je Pani. Myślę, że mimo Pani sceptycyzmu warto będzie spróbować (pod kontrolą i z aprobatą lekarza). Na pewno nie zaszkodzi,

---

1 Bieta i Jerzy Ficowscy odwiedzili Szelińską w jej mieszkaniu 28 lipca 1990 roku, w sobotę. Zapis tego spotkania zachował się w kalendarzu Ficowskiego: „Samochodem syna p. Marszala do Szelińskiej (staruszka!!! tragiczna – fot. kolor 2 portretów J. Sz. i czarno-białe autoportrety Sch. na tle Drohobycza 1936 r. – pozostałych rys. – kilkudziesięciu – nie p o z w o l i ła sfotografować. «I po co? nie ma potrzeby» – spadek dla wnuka (11-letniego!)”.

a może pomóc, więc warto poddać się próbie. Po co cierpieć tak, jeśli można sprawić sobie ulgę?

Wdzięczny jestem Pani ogromnie (również w imieniu miłośników sztuki Schulza na świecie!) za umożliwienie mi sfotografowania portretów Pani i jednego rysunku – autoportretu na tle Drohobycza. Dzieła te nigdy nie były reprodukowane, a wobec zaginięcia wszystkich barwnych obrazów B. Sch. (pastele, oleje, gwasze) i większości większych kompozycji rysunkowych – są szczególnie cenne i dobrze się stało, że mogłem sporządzić ich fotograficzną dokumentację, choć żałuję (troszkę), że stało się to już po zamknięciu pracy nad amerykańskim albumem rysunków, który jest w druku i w listopadzie będzie gotów<sup>2</sup>. Ale przecież zdarzy się jeszcze niejedna okazja, niejedna publikacja poświęcona Schulzowi, więc nic straconego. Szkoda tylko, że sprzeciwiła się Pani mojej propozycji sfotografowania pozostałych licznych rysunków, czy choćby niektórych z nich; dokumentacja ostatniej części dorobku artystycznego byłaby bardziej kompletna, a to komu jak komu, ale Brunowi Wielkiemu się należy.

Przy sposobności kwestia, której poruszanie – obawiam się – może się Pani wydać nietaktem. Jeśli uzna ją Pani za nonsens, gorąco proszę nie reagować na nią ani słowem; brak reakcji uznaję za wyraz Pani dezaprobaty, i *désintéressement* – i nie osmielę się nigdy powrócić do tej sprawy. Gdyby jednak choćby w jakiejś części sprawa wydała się Pani godną uwagi (dziś, czy kiedykolwiek później) prosiłbym o odpowiedź.

Zapytała mnie Pani, za ile kupiłem parę rysunków od p. Marszala; podałem Pani m o j ą cenę: 1000 dolarów za sztukę (tzn. prawie 10 milionów zł). Jest to cena o wiele (cztero lub pięciokrotnie) wyższa od tej, za jaką zdarza się czasem kupić rysunki B. Sch. na aukcji, ale wyznaczona została przeze mnie z uwagi na ich wyjątkową wartość dla mnie (wartość zresztą niewymierną, poza wszelkimi „cennikami”). Tamto Pani pytanie osmiela z kolei mnie do pytania: czy nie zechciałaby Pani odstąpić mi choćby kilku czy paru rysunków i grafik? Moją cenę rysunku Pani już zna; dotyczy ona prac ukończonych, kompozycji finalnych sygnowanych przez Autora. Na podpisane szkice ołówk. byłoby po 500 dol., tyleż – grafiki z *Xsięgi bałwochwalczej*. Otrzymałem honoraria w dewizach z Ameryki i Francji i gotów jestem w części lub w całości (tzn. do 6 tys. dolarów) przeznaczyć je na zakup rysunków i grafik Schulza.

Na tym kończę moją nieśmiałą a ryzykowną ofertę i w każdym razie i proszę nie mieć mi jej za złe. Moja blisko pięćdziesięcioletnia a nie bezowocna

---

2 *Lettres and Drawings of Bruno Schulz with selected prose*, ed. J. Ficowski, transl. W. Arndt, V. Nelson, New York 1990; *The Drawings of Bruno Schulz*, ed. and with Introduction by J. Ficowski, with an Essay by E. Kuryluk, Photographs by A. Kaczkowski, Evanston (Illinois) 1990.

fascynacja niechaj będzie usprawiedliwieniem lub choćby „okolicznością łagodzącą”...

Proszę sobie wyobrazić, że na odwrocie jednego z autoportretów znajdujących się w prywatnych rękach, właściciel odkrył ołówkowy tekst B. Sch., będący brudnopisem podania z 1940 r. do sowieckiego Związku Zawodowego o przyjęcie w poczet członków. Wymowa tego tekstu jest tragiczna (czas był już tragiczny...). B. Sch. zapewnia, że swoją twórczością literacką chciał dać „wyzwolonym masom” „smak życia”, „wypoczynek i radość”, choć niestety „spraw społecznych”, ich odbicia, w jego twórczości nie ma; że obecnie chciałby „poznać teoretycznie” filozoficzne zasady komunizmu „obietnicującego masom wspaniały rozwój” itd. Jeśli zważyć, że tekst ten powstał, kiedy „prawomyślność” samego B. Sch. podejrzliwie sprawdzano na rozmowach w NKWD, gdzie stawiano mu absurdalne zarzuty, a tysiące niewinnych ludzi wywożono transportami do Gułagu – to owo zapewnienie lojalności, czy raczej „podanie o życie” nabiera szczególnie dramatycznej wymowy<sup>3</sup>.

Czy doczekała się Pani w ową sobotę, 28 lipca wizyty żony bratanka z wnukiem? Spodziewam się, że po naszym odjeździe zjawili się – spóźnieni wprawdzie, ale zdrowi i cali.

Wkrótce wyślę obiecane fotografie, a później nieco lekarstwa, które zresztą wolałbym przekazać przez jakąś okazję niż przez pocztę, której nie dowierzam.

Proszę przyjąć od nad obojga najlepsze pozdrowienia i serdeczności  
Ficowski

PS. Pan Marszał<sup>4</sup> mówił mi, że B. Sch. miał... okulary i nosił je przy niektórych zajęciach, np. przy czytaniu... Czy to prawda? Nigdy o tym nie słyszałem!

**3** Jerzy Ficowski napisał o tym w „Polityce” (*Druga strona autoportretu czyli nieznanne podanie Brunona Schulza*, „Polityka” 1995, nr 41). Chodziło o autoportret ołówkowy Schulza, datowany na 1939 rok. Na jego odwrocie znajdował się brudnopis podania o przyjęcie do sowieckich Związków Zawodowych Zachodniej Ukrainy, napisany w drugiej połowie września 1939 (po wkroczeniu Armii Czerwonej do Drohobycza). Był to dowód gry Schulza o życie. W kolejnej edycji *Regionów wielkiej herezji* (2002) Ficowski pisał:

„Jego pierwsza śmierć – jako pisarza – śmierć Brunona Wielkiego, wyprzedziła tamtą [19 XI 1942] o prawie trzy lata, w drugiej połowie września 1939 roku. Zapewne kiedy pisał swoje Podanie-Cyrograf, nie widział jeszcze, że ten wyrok już zapadł”.

**4** Bogusław Marszał, w latach 1936–1940 jeden z ulubionych uczniów Schulza. Po wojnie został artystą plastykiem. Schulz zapraszał go do siebie, pokazywał rysunki, uczył techniki cliché-verre, pożyczał książki o sztuce. Kilkakrotnie go sportretował. „Te spotkania były dla mnie doniosłym przeżyciem” – pisał Marszał. Zapamiętał prosty wystrój pokoju Schulza: biurko przy oknie, dużo książek, naprzeciwko których stały stolik i szafka. Duży piec kaflowy, tapczan. Dwa obrazy: akwarela Rafała Malczewskiego – chmurny, górski pejzaż – i portret Schulza wykonany przez Witkacego, z głową osadzoną na czymś w rodzaju postumentu.





[aneks 2]

# Spuścizna Józefiny Szelińskiej, opracowana na podstawie jej listów do Jerzego Ficowskiego

## Obrazy, rysunki

1948

„Jestem w posiadaniu teki grafik i 1 szytchu bez kopii, kilku rysunków, jego autoportretów, kopii jego portretu namalowanego przez St. I. Witkiewicza oraz dwóch moich portretów pastelowych wykonanych przez B. Schulza. Dwa moje obrazy oraz bogata, bo około 200 listów licząca korespondencja B. Schulza ze mną, zaginęła w czasie wojny”.

1964

„[...] poza moimi dwoma portretami, mam b. dobry jego autoportret i 2 szytchy, o których wiem od niego, że nie ma ich w *Xiędze bałwochwalczej*”.

1965

Zaleca, by sprawdzić w rodzinnym domu w Janowie „[...] co się stało z obrazami (moje 2 portrety), jako że większych rozmiarów i ktoś je musiał wyszabrować”.

1965

„[...] po dokładnym przejrzeniu mogę przesłać najwyżej 8 rysunków, nie licząc 11, na których jest i J.S., oraz nie licząc 2 autoportretów większych rozmiarów na kartonie, których ze względu na format i trudności wysyłki

nie mogę przesłać. Co do tych 11 mam pewne opory, mimo że na 3 rysunkach jest również autoportrecik Schulza”.

„Ponieważ jednak będę w maju w W-wie, przywiozę wszystko z sobą i tam rozpatrzmy to bliżej. Mogę również dać do sfotokopiowania 2 fotografie S., dotychczas nieznanne, aby znalazły się w Pańskiej książce o nim”.

„Załączam 8 rysunków i ciekawa jestem, jak doszły?”

**1975**

„Nie pamiętam, czy pokazałam Panu kiedyś autoportret Schulza mnie dedykowany i różne warianty ilustracji *Sanatorium*. W związku z reprodukcją portretu Witkacego zdaje mi się, że był to pastel, a nie ołówek”.

„W związku z przesłanymi Panu niegdyś rysunkami B.S. rzeczywiście nie było owego autoportretu, gdyż jest on większego formatu, z passe-partout tekturowym, trudny stosunkowo do przesyłki. Wyraz oczu B.S. niezwykle wyrazisty, pełen ekspresji i życia jak wszystkie jego autoportrety. Tło stanowi ratusz drohobycki i małe figurki Żydów. Na pewno jakoś Pan to zobaczy, chociaż zdaje mi się, że nie mogłam pominąć tego rysunku, pokazując inne”.

**1976**

„Przesyłam do Pańskich schulzianianów [*sic!*] kilka rysunków, między innymi akcik kobiety, jako wzór jego ideału urody kobiecej”.

**1986**

„Może jeszcze uda mi się przesłać Panu fotografię autoportretu Schulza na tle ratusza drohobyckiego ofiarowanego mi na 19 III 1936 r. Pomnoży on kolekcję nieznanymi dzieł plastycznych Schulza, ale że jest w tekturowej twardej ramie, trudno go przesłać (44 cm × 36 cm). Niesamowicie żywy w wyrazie”.

**1989**

„A wracając do sprawy zawartej w liście z 28 IV – fotografika. Niestety, niestety, czuję się fatalnie, unikam ludzi i wszelki kontakt z obcym człowiekiem, choćby się nawet w pewnej mierze przyczynił do skompletowania rysunków B.S., jest niemożliwy”.

**1990, w brulionie listu do Szelińskiej Ficowski wspomina:**

„Szkoda tylko, że sprzeciwiła się Pani mojej propozycji sfotografowania pozostałych licznych rysunków, czy choćby niektórych z nich; dokumentacja ostatniej części dorobku artystycznego byłaby bardziej kompletna, a to komu jak komu, ale Brunowi Wielkiemu się należy. [...] czy nie zechciałaby Pani odstąpić mi choćby kilku czy paru rysunków i grafik? Moją cenę rysunku Pani już zna; dotyczy ona prac ukończonych, kompozycji finalnych

sygnowanych przez Autora. Na podpisane szkice ołówk. byłoby po 500 dol., tyleż – grafiki z *Xsięgi bałwochwalczej*”.

## Książki

1967

„[...] *Ferdydurke*. Wyszła w 1938 r. Lecz mam egzemplarz z następującą dedykacją Witolda Gombrowicza: «Kochany Bruno, zasadzam wątłą roślinkę niniejszych części ciała na żyznej i wspaniałej glebie Twej Osoby. WG, 20 X 1937». Lektura zatem *Ferdydurke* przypadła na 1937 r. Skąd się u mnie znalazł ten egzemplarz Brunona, nie wiem”.

„*Historia sztuki* Hamanna, album A. Kubina są dziś w moim posiadaniu, podobnie jak *Salome* O. Wilde’a z ilustracjami Beardsleya, które mu b. odpowiadały, jako że były wplecione w tekst”.

*Sklepy cynamonowe*. „W grudniu mógł mi ją już ofiarować z dedykacją: Junie Sz., świetnemu człowiekowi, bliskiemu druhowi spotkanemu na drogach życia z prośbą o pamięć”.



# Indeks osób

- Andersen Hans Christian 53  
Andreas-Salomé Lou 22  
Andriolli Michał Elwiro 73  
Arnold, dyrektor Verlagu 65  
Asnyk Adam 134  
Avigdor Jakub 27  
Balzac Honoré de 53  
Barenblutch Szulim 27  
Bartelski Lesław 111  
Beardsley Aubrey 52–53, 173  
Beauvoir Simone de 66–67  
Beck Józef 56  
Berent Waław 59  
Berger Hilda 142–143  
Bienstock Zygfryd 142–143  
Bodo Eugeniusz 56  
Brandys Kazimierz 70, 130  
Brandys Marian 70, 130  
Breza Tadeusz 9, 23–24, 28, 54, 57, 63, 73, 79  
Breza Zofia 28, 57  
Buck Pearl Sydenstricker 53  
Bussoldowa Stanisława 79  
Chagall Marc 120  
Chasin Maria 95  
Chołodowski Waldemar 62  
Choromański Michał 57, 98  
Chwistek Leon 98  
Craipeau Maria (z domu Rothenberg) 127  
Cwietajewa Maryna 21  
Czarnecka Stefania 109, 111–112, 114, 116–117, 120, 122, 128  
Czarneckie, panie (siostra, bratowa Czarneckiej S.) 117, 120  
Czarski Waław 57, 147  
Czermakowa Izabela 37  
Dąbrowska Maria 142  
Dołęga-Mostowicz Tadeusz 98  
Dostojewski Fiodor 53  
Eiger Diana 26  
Ficowska Anna Judyta 75, 77, 79–80, 87, 90, 96, 99, 101–102, 105, 107–108, 110, 113, 115, 118, 121, 124, 128–129, 131–133, 135, 137–139, 148–149, 153, 156, 161  
Ficowska Elżbieta (z domu Bussold) 12, 68, 79–80, 87, 89–90, 96, 99, 101–103, 105, 107–108, 113–116, 118, 120–121, 123–124, 131–133, 135, 137–139, 148–149, 153, 156, 161, 163, 167  
Ficowska Krystyna, córka Jerzego Ficowskiego 68  
Ficowska Magdalena, córka Jerzego Ficowskiego 68  
Ficowska Wanda (z domu Komala) 68  
Ficowski Jerzy, jego rodzina 38, 64, 81–82, 93–94, 125–126, 129, 140, 150, 158–159  
Freud Sigmund 23, 160  
Friedman Izydor (po wojnie Tadeusz Lubowiecki) 27  
Gierałtkowski Jerzy 78  
Goethe Johann Wolfgang von 50, 128  
Gombrowicz Witold 19, 23–24, 47, 49, 57, 78, 153, 160–161, 173  
Górski Emil (przed wojną Samuel Bergman) 147

- Gradstein Leonia 118  
Grass Günter 130  
Gross Magdalena 23, 147  
Grosz George 52  
Gurewicz Abram 73  
Haardt Van Egga 150  
Halama Loda 56  
Halpern Romana 8–9, 24, 28, 54, 58  
Hamann Ryszard 52, 173  
Handelsman Hanna 54  
Hartwig Julia 70  
Hauptmann Gerhart Johann Robert 53  
Hesse Herman 52  
Hildebrand Fritz 143  
Hoffman Hanna 27, 122  
Hoffman Hanna, jej syn 39, 122  
Hoffman Kazimierz 35  
Hoffmann Ernst Theodor Amadeus 53  
Hofmannsthal Hugo von 22, 53  
Horowitz, ciotka 146, 151  
Horowitzowie 151  
Hryczuk Andrzej 66  
Hulewicz Witold 22  
Husserl Edmund 98  
Ingarden Roman 98  
Iwazkiewicz Jarosław 142  
Jastrun Mieczysław 147  
Kafka Franz 10, 19, 33, 38–40, 51–53, 62, 77  
Kałużyński Zygmunt 115  
Kasprowicz Jan 57, 98  
Kasprowiczowa Jadwiga 57  
Kasprowiczowa Maria (z domu Bunin) 10, 57, 97–98  
Klee Paul 52  
Knoop Hans 150  
Konwicki Tadeusz 130  
Koppel Henia (z domu Rochman) 79  
Koppel Josel 79  
Korczak Janusz 73  
Kossak Wojciech 56  
Krzywicki Ludwik 26  
Kubicki Jerzy 59  
Kubin Alfred 10, 52–53, 56, 173  
Kuczyński Bogusław 152–153  
Kulisiewicz Tadeusz 68  
Kuncewiczowa Maria 47  
Kupferberg Synka 59  
Kuroń Jacek 80  
Kuszczak Aleksy 39, 55, 123  
Kydryński Juliusz 52  
Lachowicz Feliks 142  
Landau Felix 27  
Landau Ludwik 26  
Leblanc Maurice 102  
Leśmian Bolesław 59–60  
Lewi Henri 160  
Lieberwerth Samuel 26  
Löwenthal Edmund 39  
Lustig Mila 59  
Malczewski Rafał 169  
Malinowski Bronisław 98  
Mankiewiczówna Tola 56  
Mann Thomas 21, 40, 51–52, 71, 150  
Mansfield Katherine 52  
Marszał Bogusław 167–168  
Maślanko Mieczysław 87  
Maszewski Henryk 121  
Matejko Jan 150  
Mauersberger Adam 38, 106  
Menten Pieter Nicolaas 150  
Mickiewicz Adam 134  
Międzyrzecki Artur 70  
Miklaszewski Krzysztof 59  
Miłosz Czesław 83  
Mołek Stanisław 59  
Moroń Bogusław 27, 35, 146, 154  
Moroń Zbigniew 27, 31, 33, 35, 59  
Moroń, syn Bogusława 146  
Mościcki Ignacy 56

- Nałkowska Zofia 19, 23–24, 26, 55, 59, 68, 118, 142, 152–153, 157, 161  
 Nietzsche Friedrich 52  
 Pawlikowska-Jasnorzewska Maria 56  
 Pawlikowski Adam 24  
 Pilpel Emanuel Edward 122–123, 142  
 Pinette George 95  
 Pinter Harold 96  
 Pleśniewicz Andrzej 24, 142–144  
 Poe Edgar Allan 53  
 Priestley John Boynton 53  
 Proust Marcel 23, 53, 144  
 Prus Bolesław 73, 90  
 Przesmycki Zenon 59  
 Przyboś Julian 62–63, 71  
 Przybyszewski Stanisław 57  
 Rembowski Stefan 114  
 Rembrandt Harmenszoon van Rijn 159  
 Repnin Nikołał 114, 118  
 Rilke Rainer Maria 10, 21–22, 47, 51–52, 55, 73, 75, 78  
 Rodin August 22  
 Rodowicz Maryla 114  
 Rotberg Izaak 63  
 Różewicz Tadeusz 83, 90  
 Rychterówna Kazimiera 60  
 Samozwaniec Magdalena 56, 70  
 Sandauer Artur 40, 45, 49, 53, 104, 115, 144  
 Sartre Jean Paul 66  
 Schopenhauer Arthur 52  
 Schrenzel-Szeliński Zygmunt 10, 34, 54, 86  
 Schulz Bruno, jego kuzynka 122  
 Schulz Izydor 55, 123  
 Schulz Jakub 144  
 Sandlerowa Irena 79  
 Sienkiewicz Henryk 90  
 Silberner Regina 127, 146, 150–151, 155, 157  
 Słonimski Antoni 14, 60, 70, 135  
 Słowacki Juliusz 134  
 Smosarska Jadwiga 56  
 Sorel Ruth 98  
 Szrednicka Maria 91  
 Szrednicki Jan 91  
 Staff Leopold 57, 59  
 Strindberg August 53  
 Stryjeńska Zofia 57  
 Stryjeński Karol 57  
 Strykowski Julian 130  
 Szancer Jan Marcin 68  
 Szelińska Ewa 137, 169  
 Szelińska Helena (z domu Pilpet) 54, 86  
 Szelińska Józefina, jej bratowa (żona Franciszka Szelińskiego) 86, 89, 117–118, 120  
 Szeliński Franciszek 45, 86–87, 91  
 Szeliński Paweł 137, 139, 154, 169  
 Szeliński Tomasz 45, 67, 96, 113, 116, 137, 139, 154  
 Szturm de Sztrem Edward 26  
 Szturm de Sztrem Tadeusz 26, 34, 57, 61, 63, 66, 70–71, 123, 143, 151  
 Szuman Stefan 10, 12, 63, 66, 68, 71, 73, 75, 78, 98  
 Szymanowski Karol 57, 98, 118  
 Śmiarowska Elżbieta 115  
 Średnicka Halina 88  
 Tarajło Maria Janina (z domu Förster) 134  
 Tarnowski Marceli 21  
 Truchanowski Kazimierz 144  
 Trypućko Józef 129  
 Tuwim Julian 14, 60, 73, 135  
 Updike John 129  
 Urbanowska Zofia 83  
 Vogel Debora 26, 27, 97, 111  
 Voltaire (właśc. François Maria Arouet) 53

- Waśniewski Zenon 9, 21, 24, 54, 97, 130  
Wążyk Adam 147  
Wegner Fryderyka 59  
Weingarten Stanisław 121–124  
Weininger Otto 52  
Wieniewska Celina 48  
Wierzyński Kazimierz 98  
Wilde Oscar 52, 173  
Witkiewicz Stanisław Ignacy (pseud.  
Witkacy) 7, 10, 14, 19, 21, 24, 26, 57,  
59, 63, 90, 98, 121, 123, 142, 150, 157,  
169, 171–172  
Wittlin Józef 54, 57–59, 98  
Wójcicki Krzysztof 162  
Wyspiański Stanisław 55, 150  
Zarembowie, państwo 55  
Zieliński Paweł 147  
Zweig Stefan 52  
Żeromska Oktawia 90  
Żeromski Stefan 57, 90  
Żukrowski Wojciech 66



## Spis rzeczy

### Wstęp

Agata Tuszyńska: *W cieniu* / 5

### Listy Józefiny Szelińskiej do Jerzego Ficowskiego / 17

- list z 6 czerwca 1948 roku / 19
- list z 28 listopada 1948 roku / 21
- list z 4 kwietnia 1964 roku / 23
- list z 15 kwietnia 1964 roku / 26
- list z 11 maja 1964 roku / 29
- list z 25 maja 1964 roku / 30
- list z 29 sierpnia 1964 roku / 31
- kartka pocztowa z 5 stycznia 1965 roku / 32
- list z 20 lutego 1965 roku / 33
- list z 3 maja 1965 roku / 35
- list z 6 stycznia 1966 roku / 37
- list z 12 stycznia 1966 roku / 39
- list z 30 lipca 1967 roku / 42
- list z 2 sierpnia 1967 roku / 43
- list z 21 sierpnia 1967 roku / 45
- list z 28 sierpnia 1967 roku / 47
- kartka pocztowa z 29 sierpnia 1967 roku / 49
- list z 5 września 1967 roku / 50
- kartka pocztowa z 11 listopada 1967 roku / 61
- list z 6 grudnia 1967 roku / 62
- list z 27 grudnia 1967 roku / 64
- list z 29 grudnia 1967 roku / 65
- kartka pocztowa z 12 marca 1968 roku / 68
- list z 9 września 1968 roku / 70
- kartka pocztowa z 10 stycznia 1969 / 73
- list z 28 marca 1969 roku / 75
- list z września 1969 roku / 77
- kartka pocztowa z 2 stycznia 1970 roku / 81

kartka pocztowa z 26 marca 1970 roku / **82**  
list z 24 maja 1970 roku / **83**  
list z 11 marca 1971 roku / **86**  
kartka pocztowa z 9 października 1971 roku / **88**  
kartka pocztowa z 18 grudnia 1971 / **89**  
list z 24 kwietnia 1972 roku / **90**  
list z 11 grudnia 1972 roku / **91**  
kartka pocztowa z 14 kwietnia 1973 roku / **93**  
kartka pocztowa z 22 czerwca 1973 roku / **94**  
list z 24 września 1973 roku / **95**  
list z 20 listopada 1973 / **97**  
kartka pocztowa z 6 grudnia 1973 roku / **100**  
kartka pocztowa z 30 grudnia 1974 roku / **101**  
list z 16 lipca 1975 roku / **102**  
list z 16 września 1975 roku / **104**  
list z 26 listopada 1975 roku / **106**  
list z 15 marca 1976 roku / **108**  
list z 12 kwietnia 1976 roku / **109**  
kartka pocztowa z 28 kwietnia 1976 roku / **111**  
list z 13 września 1976 roku / **112**  
list z 8 listopada 1976 roku / **114**  
kartka pocztowa z 13 grudnia 1976 roku / **116**  
list z 1 marca 1977 roku / **117**  
kartka pocztowa z 4 marca 1977 roku / **119**  
list z 20 marca 1977 roku / **120**  
list z 3 kwietnia 1977 roku / **122**  
kartka pocztowa z grudnia 1977 roku / **125**  
kartka pocztowa z 8 stycznia 1979 roku / **126**  
list z 22 października 1979 roku / **127**  
list z 10 grudnia 1979 roku / **129**  
list z 15 lipca 1980 roku / **130**  
list z 25 maja 1981 roku / **132**  
list z 22 lipca 1981 roku / **134**  
kartka pocztowa z 1 lutego 1982 roku / **136**  
kartka pocztowa z 2 września 1982 roku / **137**  
kartka pocztowa z 9 grudnia 1982 roku / **138**  
list z 23 sierpnia 1983 roku / **139**

kartka pocztowa z grudnia 1983 roku	/	<b>140</b>
list z 16 maja 1984 roku	/	<b>141</b>
list z 3 lutego 1985 roku	/	<b>146</b>
list z 11 lutego 1985 roku	/	<b>147</b>
kartka pocztowa z kwietnia 1985 roku	/	<b>149</b>
list z grudnia 1985 roku	/	<b>150</b>
list z 20 lipca 1986 roku	/	<b>152</b>
list z 16 listopada 1986 roku	/	<b>154</b>
list z grudnia 1987 roku	/	<b>156</b>
list z 1 lutego 1989 roku	/	<b>157</b>
list z 15 marca 1989 roku	/	<b>159</b>
list z 20 maja 1989 roku	/	<b>160</b>
list z 8 września 1989 roku	/	<b>162</b>
list z 28 sierpnia 1990 roku	/	<b>163</b>

#### **Aneksy / 165**

1. Jerzy Ficowski do Józefiny Szelińskiej / **167**
2. Spuścizna Józefiny Szelińskiej, opracowana na podstawie jej listów do Jerzego Ficowskiego / **171**

#### **Indeks osób / 175**

Redakcja: Roksana Blech  
Korekta: Alicja Smaruj  
Indeks osób: Adela Orzechowska  
Projekt graficzny i typograficzny: Janusz Górski  
Skład i łamanie: Zuzanna Leśniak  
Druk i oprawa: Grafix. Centrum poligrafii

Egzemplarz nieprzeznaczony do sprzedaży. Wydanie na prawach rękopisu

Projekt realizowany i finansowany w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki  
0446/NPRH4/H1a/83/2015



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Fundacja Terytoria Książki  
ul. Pniewskiego 4/1, 80-246 Gdańsk  
e-mail: [fundacja@terytoria.com.pl](mailto:fundacja@terytoria.com.pl)  
[www.terytoria.com.pl](http://www.terytoria.com.pl)

Gdańsk 2021

ISBN 978-83-7908-168-4